

WSPOMNIENIA TĘCZOWEGO ZBAWICIELA

Tymoteusz Skiba

Teraz opowiem wam, jak pojechałem zawiesić flagę na pomniku Chrystusa i co z tego wynikło.

A było to tak.

Oglądam sobie od dwóch dni pierdoloną telewizję i obgryzam z nerwów paznokcie. Tęczowa flaga na pomnikach jakoś szczególnie mnie nie interesuje, ale duszenie ludzi kolanem już tak. Ciekawa sprawa, kiedy byłem młodym hip-hopowcem, zawsze stałem w kontrze do, moim zdaniem, bezmyślnego wyzywania policji. Słuchałem Kalibra i Paktofoniki i naśmiewałem się ze zbuntowanych fanów Hemp Gru. Jak można się domyślić, byłem w moim środowisku wyjątkiem – i uważałem się za wyjątkowo dojrzałego, rozsądnego jebanego omnibusa, który posiadał tajemną wiedzę przodków. Po wielu latach stwierdzam, że nie miałem racji. Kiedy naprawdę dojrzałem i nabrałem rozsądku, stwierdzam, że HWDP i JP na 100%.

No więc zamykają na dwa miesiące dziewczynę (według nich to chłopak, bo tak wydrukowano na kawałku plastiku) za zdemolowanie furgonetki nienawiści. Czyn zabroniony, ale zrozumiały; kara niewspółmierna, ale *dura lex, sed lex*, jak mawiali Rzymianie. Jednak w tym samym czasie wypuszczają z aresztu księdza gwałciciela z nieprawomocnym wyrokiem sądowym i to już przelewa czarę goryczy. *Lex srex*, mówię sobie, twoje przestępstwo jest lepsze niż moje, nie może tak być i tęczowa nakładka na profilowym już nie wystarczy. Gwałcisz dzieci – luzik. Rozkurwiasz ciężarówkę – gnijesz w pierdłu. Odpalam peta, chociaż nie palę od trzech miesięcy, od czasu, kiedy Unia zakazała pani z kiosku na rogu sprzedawać fajki z kulką. W oparach niementolowego dymu odpalam *Wiadomości*. Po trzech antynewsach o Tuskach chce mi się rzygać. Przelączę na pierdolone TVN24. W przerwie między reklamami pełnomocnik do spraw równego traktowania mówi, że mniejszości narzucają prawa większości. Mój mózg wybucha i wtedy postanawiam ruszyć wreszcie dupę z fotela i coś zrobić.

Na moim Instagramie, którego nikt nie ogląda, ogłaszam, właśnie, że HWDP i tak dalej, i że ponadto JP, i że system też ble, i biorę z Gdańska tęczową flagę, pierdolę to wszystko i jadę do Warszawy zawiesić ją na figurze Chrystusa. Udostępniam to, gdzie tylko mogę i z radością zauważam, że ktoś w końcu wszedł na mój profil.

Nazajutrz odbieram z paczkomatu wszystkie tęczowe akcesoria. Maseczkę, t-shirt, okulary, torbę płócienną i przede wszystkim tę, kurwa, wyklepą przez Kościół kolorową flagę. Jakby Bogu robiło to jakakolwiek różnicę. Kurwa. Flaga biało-czerwona idę do raju. Flaga tęczowa wpadam do kotła z olejem (tudzież smalcem niewegańskim) – Proste? Proste, bezbronny, pierdolony cieniasie? Hmm, jednak, kurwa, nie. Uwierź mi, Bóg nie potrzebuje ani twojego klęczenia, ani twojego hajsu. On stworzył tęczę i ciebie. To tak jakby cheddar nienawidził innych gatunków sera.

Z tymi myślami na bani zawiązuję tęczową flagę na szyi i popierdalam do domu jak superman. Oczywiście wrzucam filmik na Insta z podpisem: „Czy to ptak? Czy to samolot? Nie, to Rainbowman!“. Zaczynam się pakować i wrzucam fotkę z tęczowymi gadżetami. Jest pierwszy komentarz: „Ty tak na serio?!“. I kilku nowych obserwujących. Odpisuję: „Startuję jutro rano! Jak się uda, to po drodze rozpierdołę homofobiczną furgonetkę XD“. Do wieczora dostaję sporo lajków, wśród których są nie tylko moi znajomi. Fajnie.

Rano przebieram się na tęczowo i ruszam na dworzec. Spotykam się z moim ziomeczkiem Stefanem, który jest wtajemniczony w mój plan – ale o tym za chwilę. Wymieniamy spostrzeżenia. Chcę wrzucić na Insta zdjęcie ekranu z napisem „kierunek Warszawa Centralna“, ale żadne ekrany nie działają. Nic ogólnie tu, kurwa, nie działa, jest jakiś remont, wszystko rozpierdalone, dworzec tymczasowy, nie wiadomo, co się dzieje. Ludzie zagubieni i zdeorientowani. Wrzucam więc zdjęcie tego chaosu z niedziałającymi ekranami w tle i daję hasztag #pkptogówno. To się ludziom podoba, ale bez przesady. Za chwilę wrzucam drugi post ze zdjęciem, jak siedzę w tęczowej koszulce z tęczową flagą rozwieszoną w przedziale, z komentarzem: „Nadciągam, Chrystusie Niebieski“. Moje konto niemal eksploduje. Połączyłem je dodatkowo z Fejsem, żeby mieć większe zasięgi. Mam kilkaset polubień i kilkadziesiąt udostępnień. Fajnie.

Nakurwiam pociągami i podkreślam temat. Wrzucam listę kawalków, których słucham w drodze do Wawy. Są na niej same numery nieprzychylnie policji i systemowi: Molesta, Hemp Gru, Slums Attack, WSP i z nowych rzeczy Mata oraz Bedoes. Podrzucam też pełno nut antyrządowych z *hot16challenge*. Jest dobry oddźwięk, ludzie wrzucają w komentarzach inne piosenki i tytuły. Trwa prawdziwa dyskusja o hip-hopie i policji. W międzyczasie zakładam Twittera i napierdalam tam najmocniejsze wersy.

W połowie trasy wrzucam zdjęcie noża z komentarzem: „Furgonetko, strzeż się!“. Tym razem naprawdę zawrzało. Mam bardzo dużo lajków, ale również sporo negatywnych komentarzy. Ludzie piszą, że jestem pojebany i w związku z tym dzwonią na policję i tak dalej. Odpisuję: „proszę im przekazać stworzoną przez nas playlistę“. Otrzymuję mnóstwo serduszek. Ktoś pisze, że w Warszawie na dworcu zaczynają gromadzić się ludzie. Prawdopodobnie są też tajniacy. Odpisuję: „Informacja dla wszystkich malkontentów: tęcza nie obraża“. Są tysiące lajków, serduszek i wkurzonych buziek. Tuż przed dojazdem do Warszawy dostaję info, że na miejscu jest tłum ludzi, kilka zastępów policji oraz grono dziennikarzy. Włodek Ciejka jest na miejscu i relacjonuje wszystko *live*. Piszę na swoim koncercie, że już nie mogę się doczekać, aż ci wszyscy dzielni mężczyźni w mundurach wdepczą mnie w chodnik, i że proszę, aby rozgrzali się nieco przed wyciskiem, najlepiej na przedstawicielach Ordo Iuris. Kończę informacją, że będę zaszczycony spotkaniem królowej Margot w więzieniu. Razem rozpierdolimy ten system. Oczywiście pod warunkiem, że przedtem nie usmażą

mnie paralizatorami, tak jak to zrobili z Igozem. Rozwścieczonym narodowcom odpowiadam: „Miejmy nadzieję, że skończy się na kilkugodzinnym wypinaniu dupy. To bardzo niska cena za Polskę”. W komentarzach ironizuję, że wypuszczanie księży pedofilów z więzień to bardzo miły gest ze strony polskiego państwa, które szykuje dla nas dodatkowe prycze. Teraz mam bardzo dużo lajków, sporo wyzwisk, ale też kilka oskarżeń o to, że robię bezsensowny medialny hałas tylko po to, aby stać się kolejnym męczennikiem. Odpowiadam tak: „Niepotrzebne to było duszenie dziewczyn i skakanie im po głowach. Teraz jest czas na zmierzenie się z konsekwencjami”. Nie piszę, jakie to konsekwencje, co rozpala wyobraźnię moich zwolenników i przeciwników. Moje konta są już stałym siedliskiem pisowskich trolów. Na szczęście zaangażowanie strony przeciwnej jest równie wielkie. Moje profile społecznościowe to pole walki i klub dyskusyjny jednocześnie. Wszyscy czekają na moje wyjście z pociągu.

Pociąg się zatrzymuje. *Coming out* jest bliski. Emocje sięgają zenitu, ale nikt jeszcze nikomu nie skacze po głowie. Wszyscy czekają, aż wyjdę. Wtedy dopiero zacznie się prawdziwy rozpierdol. I nagle wychodzę z pociągu, ale nikogo nie ma, a wszystko jest jakieś kurewsko zapyziałe, bo pojechały mi się pociągi i zamiast w Wawce wyładowałem, kurwa, w Koszalinie. Na Centralnym natomiast wychodzi mój ziomeczek Stefan, uzbrojony w koszulkę z Lechem Kaczyńskim z napisem „To był zamach!” i powstańczą kotwicą, flagę białoczerwoną oraz zdjęcie papieża, i krzyczy do oniemiałych ludzi: „*Veni, vidi, vici!*”. Nikt nie wie, co się dzieje. Po tym okrzyku mieliśmy się popisowo napierdalać na oczach wszystkich, ale ja jestem w totalnej dupie, czyli jakieś 500 kilometrów na północny zachód od Stefana i obserwuję wszystko na swoim smartfonie. Stefan wznosi dramatyczny okrzyk: „*Deus vicit!*” i szuka mnie z przerażeniem wśród tłumów zebranych na dworcu. Policja jest zdezorientowana. Nie mogą przecież zatrzymać kogoś w koszulce Lecha Kaczyńskiego, zaslaniającego się zdjęciem Jana Pawła II, krzyczącego coś w łacinie. W takim stroju mógłby pójść na Krakowskie Przedmieście, wysadzić pomnik Chrystusa w powietrze razem z całą Bazyliką Świętego Krzyża i nikt by nie interweniował. Gdyby w tym czasie wznosił jakieś antysemitki i nienawistne hasła, to policjanci jeszcze zabezpieczyliby jego pochód. Później co najwyżej poturbowaliby kilku przypadkowych przechodniów i zamknęli w więzieniu za udział w nielegalnym zbiegowisku. Nie kumam, czemu jeszcze żaden z aktywistów nie wpadł na to, żeby się w ten sposób kamuflować.

Oglądam relację internetową i widzę, że ludzie są nie tylko zdezorientowani, ale też porządnie wkurwieni, podobnie jak policja i dziennikarze. Wszyscy szukają informacji w swoich smartfonach. Naprędce sklecam jakiegoś szalonego posta, który jest całkowicie pozbawiony sensu: „Ordo Iuris zdziwione? ONR zaskoczone? Policja zdezorientowana? Nie tak łatwo jest zatrzymać rewolucję. Jestem w innym pociągu, na innej trasie, przyjadę o innej godzinie, na inną stację i wykonam inną misję. #tęczowaalternatywa #love #tęczaNIEobraża #peace #wolność #lgbt”. Do tego dorzucam niewykorzystane selfie z pociągu w tęczowej kominiarce i złotych okularach. A chwilę później na Twitterze ląduje wers Pezeta: „psy są górą tylko w reklamach Pedigree”.

Internet eksploduje. Informacja o tym brawurowym wydymaniu służb trafia ponoć na paski TVN-u, gdzie okrzyknięto mnie ikoną walki o równouprawnienie. Docieram nawet do TVPiS, gdzie zostaję nazwany zdolnym do wszystkiego szaleńcem i wariatem terroryzującym kraj. Trzeba im przyznać, że z tym szaleństwem mają trochę racji. Obserwuję, jak moi pseudoznajomi udzielają wywiadów, a dziennikarze wyciągają

od nich łzawe, heroiczne historie albo najgorsze brudy – zależnie od potrzeby. Jedne i drugie to kompletny *bullshit*. Ale odtąd wiem, że muszę się kamuflować. Nakładam okulary i zwykłą maseczkę. Wsiadam do pierwszego z brzegu pociągu. Przesiadam się. Obieram azymut na Wawę. Tęczowe akcesoria wyciągam jedynie do zdjęć. Trochę boję się, że polują na mnie snajperzy Ordo Iuris, ale mimo to skrupulatnie dokumentuję mój marsz na stolicę. Jednocześnie rośnie liczba teorii spiskowych na mój temat. Jestem już niemal każdym: Agentem KGB, Żydem, Zbawicielem, Komuchem, Lewakiem, Ikoną, Niemcem, Dzierżyńskim, Mesjaszem Narodu, Masonem i tak dalej.

Liczba lajków do nowych postów od jakiegoś czasu nie rośnie, a nawet spada. Ciężko przebić ostatnią akcję. Ludzie już zaczynają się nudzić. Większość podejrzewa, że żaden ze mnie zbawiciel, tylko zwykły zbawix, że tak naprawdę siedzę na chacie i mam wszystko w dupie. A ja tymczasem wysiadam na dworcu w Pruszkowie. Tutaj czeka już na mnie Stefan i wypożyczony skądś golf czwórka. Wskakuję na dach, przykładam rękę do oczu, jakbym był kapitanem statku, i wrzucam post z krótkim podpisem: „Dopływamy do portu”. Ta informacja na nowo podgrzewa zainteresowanie tematem. Jak relacjonują media, pomnika Chrystusa bronią szwadron wojska, drut kolczasty i trzy helikoptery. Internauci dopytują, jak mam zamiar sforsować te zabezpieczenia. Odpowiadam tylko raz i to lakonicznie: „Jest ok, dopóki nie ma pola minowego”. Inne komentarze dotyczące tego tematu ignoruję. Najgorsze, że nie mam pojęcia, co teraz. Wiem tylko, że mamy flagę, no i że trzeba ją zatknąć na pomniku przed bazyliką.

Jedziemy w kierunku Wawy, Stefan udaje, że zna dobrze okolice – gdzieś tu w pobliżu mieszka ponoć jego ciotka – więc gubimy się co chwilę podczas jego niezawodnych skrótów. Omijamy dzięki temu główne trasy, na których moglibyśmy się natknąć na jakąś blokadę. Uważam, że to już przesada, ale i tak nie wiem, co robić, więc zgadzam się na wszystko. Stefan pierdoli mi cały czas o tym, co się teraz dzieje, że społeczeństwo wcale nie jest tak podzielone, jak to wygląda w mediach, że z jednej strony wyborcy PiS-u to nie jakieś demony – po prostu przez lata byli wyśmiewani, nazywani motlochom, ciemnym ludem, moherowymi beretami. A to są po prostu zwykli ludzie, którzy będą mieli w dupie Trybunał Konstytucyjny, dopóki ich największym problemem będą pieniądze na jedzenie i wakacje dla rodziny. Z drugiej strony są ludzie LGBT nazywani ideologią, szykanowani przez system i wkurwiani przez furgonetki nienawiści. Demokracja. Pierdolona większość ma rację. Ale to nie znaczy, że trzeba zatłuc mniejszość. Zamieszki inspirowane są jakimiś idiotycznymi wypowiedziami małych radykalnych skurwieli, a korzysta na tym obecna władza, zadowolona z polaryzacji oraz ogólnej atmosfery zagrożenia wartości i tradycji. Hejt dotyka jedną i drugą stronę. Choć obecnie jest oczywiście przyzwolenie na hejt wymierzony w mniejszości seksualne. Mam, kurwa, wrażenie – mówi Stefan – że za tydzień wszyscy zapomną o gejach, a ich miejsce zastąpią jacyś inni wrogowie ojczyzny, na przykład weganie albo ekolodzy. Mówię mu na to – trochę żeby się podlizać – że jak idę na protest, to sam instynktownie odrzucam wędlinę i segreguję plastik. A on na to, że świat nie jest czarno-biały, tylko kolorowy – i to jego zdaniem oznacza tęcza. Nie daj się wciągnąć łatwej pokusie – słyszę od niego – wizji świata, w którym wyborcy Dudy są źli, a wyborcy Trzaskowskiego dobrzy. To tak nie działa. Świata nie napisał Tolkien. Wśród policjantów też jest wielu dobrych i uczciwych ludzi, ale niestety

nie pamiętamy tych, którzy uratowali noworodka, tylko tych, którzy wgnietli kogoś w chodnik. Tak samo jak ludzie nie widzą tysięcy wspaniałych gejów, ale trzymają się kurczowo teorii o jakichś zbożeniach, których nikt na oczy nie widział. Tak działa ludzka psychika. A hejt dotyka też policjantów. W rzeczywistości, mówi mi Stefan, to wszystko jest popierdalone. Wszyscy jesteśmy ludźmi i wszyscy mamy prawo żyć tak, jak chcemy. Niezależnie od tego, czy mamy na sobie mundur, dziurawe gacie czy dres. Nawet wykształceni ludzie ulegają tej zebanej manii – powiedzieć teraz, że jest się patriotą, to w ich oczach coś takiego, jakby wykrzykiwać „Heil Hitler!” z wytatuowaną na czole swastyką. I to jest sukces tej władzy. Patriotyzm jest ich. Kochać kraj może tylko ten, który rucha się z imieniem Boga na ustach. Tak jakby Go to cokolwiek obchodziło. Odjeb się, kurwa, ode mnie, Boga i moich majątek. Wszyscy są skłócenii, bo ktoś na to pozwala. W ten sposób wymaginowany podział społeczeństwa staje się realny.

Po tym niekończącym się wykładzie jestem porządnie zły i wkurwiony. Jeszcze trochę, a strzeliłbym samobója. Nie mam pojęcia, jak rozwiązać ten węzeł gordyjski polskich konfliktów. Zrezygnowani wysiadamy więc zajarać na jakimś totalnym wypizdowiu. Od dłuższego czasu medialnie milczę, więc ustawiam telefon na dachu i wrzucam jakiś krótki *streaming*, zapewniając wszystkich, że już niedługo Tęczowy Mesjasz nawiedzi Warszawę i rozpierdoli *status quo*. Nie mam pojęcia, co to może oznaczać. Dodaję jeszcze tysiąc hashtagów, z których nic nie rozumiem, i zapalam peta. Stefan, który dba o bezpieczeństwo epidemiologiczne, spryskuje sobie ręce denaturatem, niestety, kiedy podpala papierosa, jego dłonie stają w płomieniach. Po chwili koleś fajczy się jak tęcza na placu Zbawiciela, więc postanawiam go jakoś ugasić. Dmuchanie i machanie niewiele dają, więc zakrywam go tęczą i białoczerwoną flagą, które trzymamy w furze. Po chwili one również stają w płomieniach, ponieważ Stefan w popłochu przewraca się, rozbijając butelkę z fioletowym alkoholem. Skaczę po flagach, po Stefanie, po czym tylko się da i rzucam kurwami jak Stonoga. Kiedy udaje mi się zdeptać ostatnie iskielki ognia, orientuję się, że nie wyłączyłem streamowania.

Mija jakiś czas, a nawet sporo czasu.

Jestem załamany. Leżę od kilku godzin w naszym samochodzie, który zaparkowałem na podwórku ciotki Stefana. Musiałem prowadzić, bo Stefan ma zamiast rąk bąble. Ochładza je teraz zimnym piwem i kostkami lodu, którymi obłożyła go jego stara, półgłucha ciotka. W bagażniku mam szczątki obu flag. Teraz nawet nie mogę wziąć ich do ręki i jechać pod Bazylikę Świętego Krzyża. Bez tęczowej flagi nie mam co marzyć o darmowym noclegu w areszcie. Nie jestem w stanie nic zrobić. Paraliżuje mnie świadomość bycia stuprocentowym zbawixem. Wchodzę wreszcie na moje konto, z którego prowadziłem tego nieprzewidzianego live'a, i przecieram oczy ze zdumienia.

Nie wiem, jak to się, kurwa, stało, ale lajzostwo Stefana, który podpalił się własnym papierosem, jest interpretowane przez wszystkie strony konfliktu jako wydarzenie o charakterze nie tylko przełomowym i historycznym, ale nawet nadprzyrodzonym, magicznym, niemal boskim. Prawicowe media dopatrują się w tym Stefanowym samozaplonie kary Bożej, ognia wypalającego grzesznych sodomitów czy nawet krzewu gorejącego, który na oczach społeczeństwa dokonał cudu spopielenia

flagi Antychrysta, dając wyraźny znak wszystkim antypolskim lemingom i antykle-rykalnym liberalom. Natomiast środowiska opozycyjne porównują te wydarzenia do obecnych w naszej historii dramatycznych aktów samospalenia, będących najwyższą formą protestu przeciwko działaniom prawaków, ultrakatolów, naziolów i faszystów. Wypowiadają się różni komentatorzy, każdy z własną teorią. Podstawowa zasada to powiedzieć coś nowego. Pęczniejemy pod ciśnieniem tych wszystkich fantastycznych wypowiedzi i zamieniamy się w jakichś nadprzyrodzonych herosów, legendarnych bojowników sprawy człowieka, a zarazem prawdziwe bestie, które zdrowe polskie heteroseksualne rodziny pożerają na śniadanie.

Co my mamy z tym wspólnego? Niewiele, zgoła nic. Ale co wynika dla nas z takiego obrotu wydarzeń poza bąblami wielkości gruszek na dłoniach Stefana? Wszystko. Przestaliśmy być traktowani jak dwóch świrów, którymi w naszej ocenie jesteśmy. W oczach ludzkości staliśmy się punktem, w którym przecinają się najważniejsze problemy współczesnej cywilizacji. Pępkiem świata, w którym rozgrywa się odwieczna walka dobra ze złem. A wszystko przecież, o czym mówią media, jest zwykłym przypadkiem wynikającym z naszej głupoty.

Budzimy się rano w jak najgorszych nastrojach. Jemy biały chleb z dżemem, nie zamieniając ani słowa. Ciotka Stefana siedzi na bujanym fotelu i coś szydełkuje. Wkurwiający są ten jej spokój i leniwe skrzypienie fotela. Jak można być tak wyci-łowanym w świecie, w którym jest tyle zła? Nagle orientuję się, że ciotka trzyma w rękach nasze dwie flagi, które są teraz zszyte eleganckim haftem – grubym jak blizna po toporze. Biorę w ręce biało-czerwono-tęczową flagę i już wiem, że zasuszona ciotka Stefana to prawdziwy Zbawiciel.

Wchodzimy na Krakowskie Przedmieście i nie zawieszamy flagi na żadnym pomniku. Flaga jest w nas i żyje w każdym z nas.

Rozpierdalamy *status quo*. Nie ma już podziału na Wykszałciuchów i Januszy, na Ośmiorniczki i Cebule, nie ma lepszych i gorszych, jesteśmy My, ludzie pod bia-ło-czerwono-tęczową flagą. Czasami blizna swędzi, puszcza ją szwy, zagojona rana nakurwia i wtedy ktoś wpada na pomysł amputacji, ale nikt go nie słucha, nikt już nie wierzy w te brednie o wojnie polsko-polskiej. Wreszcie, kurwa, jesteśmy razem.

Gdańsk, sierpień 2020